

POWIEŚĆ INSPIROWANA PRAWDZIWĄ HISTORIĄ,
KTÓRA ZAPIERA DECH W PIERSIACH

MAGGIE BROOKES

ŻONA WIEŹNIA



MAGGIE BROOKES

ŻONA
WIEŹNIA

PRZEŁOŻYŁA
Urszula Gardner



TYTUŁ ORYGINAŁU:

The Prisoner's Wife

Redaktorka prowadząca: Ewelina Kapelewska

Wydawczyni: Agata Garbowska

Redakcja: Anna Płaskoń-Sokołowska

Korekta: Bożena Sęk

Projekt okładki: Mariusz Banachowicz

Zdjęcie na okładce: © CollaborationJS / Trevillion Images

Mapy: © Darren Bennett

DTP: Maciej Grycz

Copyright © Avington Books Limited, 2020

First published as THE PRISONER'S WIFE by Century, an imprint of Cornerstone.

Cornerstone is part of the Penguin Random House group of companies.

Copyright © 2021 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiecte Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Urszula Gardner, 2021

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2021

ISBN 978-83-66718-93-7



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiecte

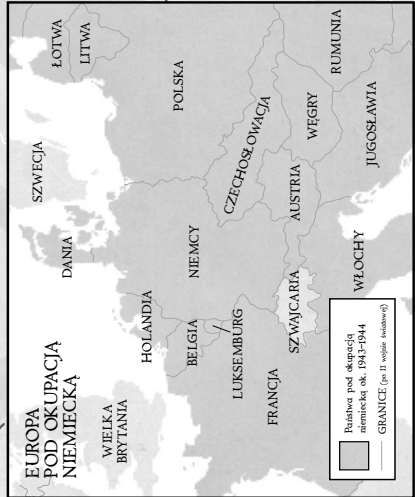
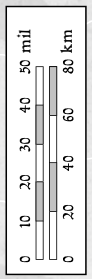
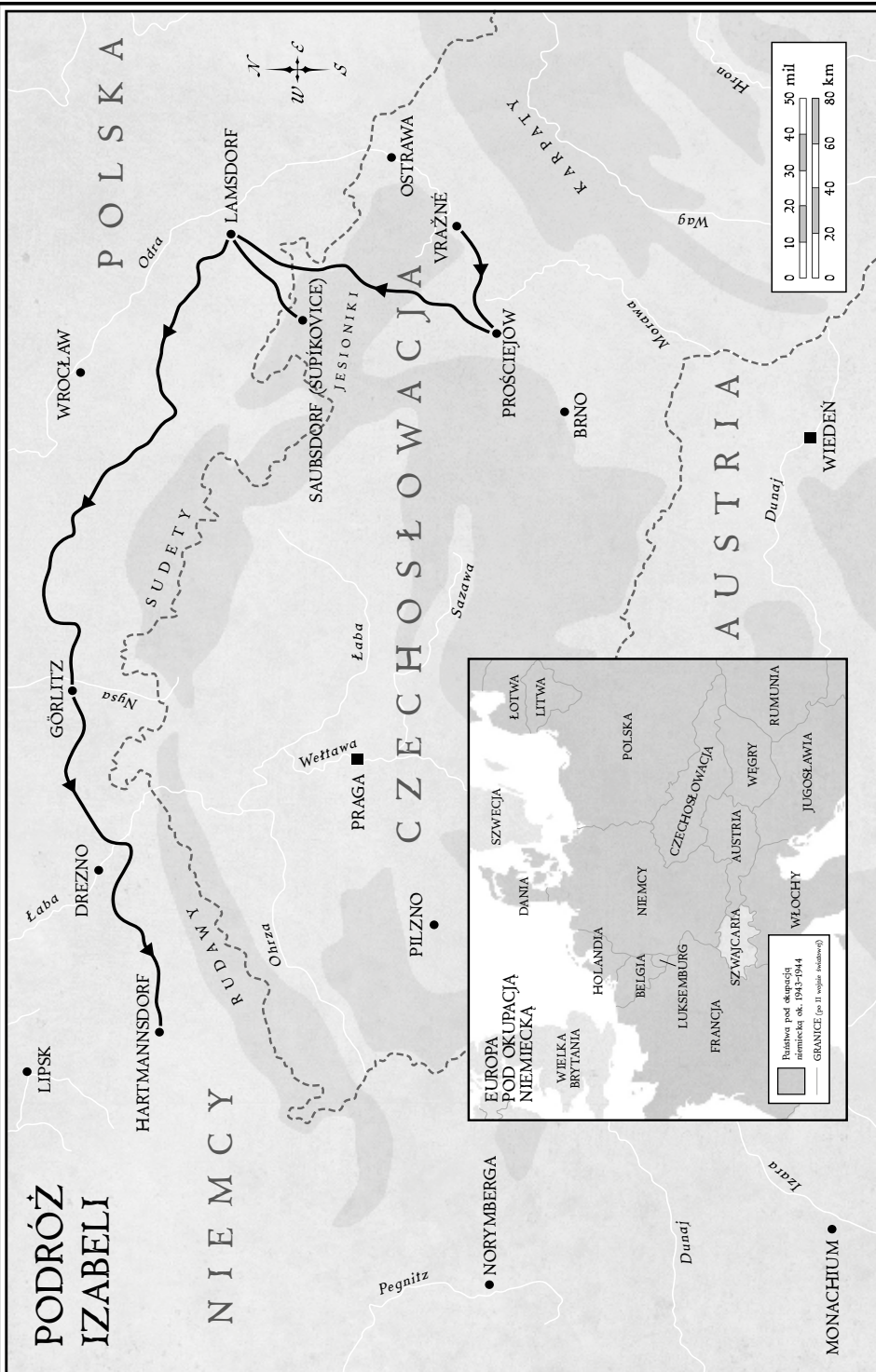
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

www.wydawnictwokobiece.pl

PODRÓŻ IZABELI

N I E M C Y



Granice pod okupacją niemiecką ok. 1941-1944

 Granice (po II wojnie światowej)

To się jednak wydarzyło, a zatem znowu
może się wydarzyć...
i może się wydarzyć wszędzie
– oto sedno tego, co mamy do powiedzenia.

Primo Levi (1919–1987),
więzień obozu Auschwitz nr 174517
w latach 1944–1945

NOTA HISTORYCZNA

Tę niesamowitą historię opowiedział starszy szeregowy nazwiskiem Sidney Reed, który podczas drugiej wojny światowej jako niemiecki jeńiec był przetrzymywany w stalagu VIII B 344 w Lamsdorf (obecnie Łambinowice na terenie Polski) oraz w obozie pracy E166 w Saubsdorf (obecnie Supíkovice na terenie Czech).


Do 1944 roku, gdy zaczyna się ta opowieść, Niemcy zdążyli założyć wiele dużych obozów jenieckich na terenach Polski i Czechosłowacji, aby przetrzymywać pojmanych aliantów jak najdalej od ojczyzny i rodziny. Szacuje się, że brytyjskich jeńców było 200 000. Oficerowie trafiali do obozów jenieckich, lecz żołnierzy niższych stopniem – zgodnie z konwencją dotyczącą traktowania jeńców wojennych podpisaną w Genewie w 1929 roku – lokowano w obozach pracy zwanych po niemiecku Arbeitskommando. Obóz jeniecki w Lamsdorf mieścił 13 000 brytyjskich jeńców, a dalsze 12 000 trafiło do obozów pracy, co oznaczało niewolniczy znój w kopalniach, w fabrykach, przy budowie dróg i na roli.

Opowieść rozpoczyna się w Kraju Sudeckim, który do 1918 roku należał do Austro-Węgier. Znaczna część tamtejszej ludności była niemieckojęzyczna i chętnie powitała przyłączenie do Trzeciej Rzeszy w październiku 1938 roku. Tymczasem już w marcu 1939 roku Hitler zaanektował Pragę, czyniąc pozostałą część kraju protektoratem (Protektorat Czech i Moraw) – od tej pory Czechosłowacja znalazła się pod okupacją niemiecką. W 1944 roku na jej terenie działał coraz prężniej ruch oporu.

Od tamtych czasów wiele nazw własnych uległo zmianie. W powieści tej występują zarówno nazwy współczesne, jak i te funkcjonujące w trakcie drugiej wojny światowej*. Więcej informacji na ten temat można znaleźć w zamieszczonej na końcu książki nocie od autorki.

* Od tłumacza: tam, gdzie to możliwe, w polskim przekładzie używane są nazwy spolszczone, aczkolwiek wzorem oryginału gdzieniegdzie pozostały też niemieckie i czeskie nazwy z epoki.

PROLOG

owarzystały nam cisza i spokój, jeśli nie liczyć delikatnego chrzęszczenia podeszew butów, kiedyśmy przekradali się wyludnioną o tej porze ulicą. Gdy rożek księżycy ukrył się za chmurą, musieliśmy zwolnić, tak ciemno zrobiło się wokół.

Wtedy właśnie usłyszeliśmy psy. Najpierw jedno szczeknięcie, które poniosło się echem. Złapaliśmy się za ręce i zamarliśmy na moment.

Kolejne szczeknięcie. I następne. Bynajmniej nie stłumione przez mury zabudowań, lecz rozlegające się na zewnątrz, gdzieś w głębi ulicy.

Instynktownie zwróciliśmy się w kierunku przeciwnym do tego, z którego dobiegało szczekanie. Wydało mi się, że ściany budynków napierają na nas, że ich wierzchołki się pochylają... Serce waliło mi jak młot, mój oddech stał się cięższy. Przyśpieszyliśmy kroku. Psy dalej szczekały, teraz już bliżej, dwa albo nawet trzy. Obróciliśmy się, aby sprawdzić, czy je zobaczymy, lecz na to było zbyt ciemno. Chrząst podeszew

na bruku rozbrzmiewał w naszych uszach donośnie niczym wystrzały.

Wtem zza pleców doleciały nas krzyki, głosy mężczyzn, podnieconych, że wydarzyło się coś, co przełamie nudę nocnej warty, i zachęcających do pościgu psy, które przecież już złapały trop i wrywały naprzód ile sił. W którąkolwiek stronę byśmy skręcili, prześladowców było słyhać coraz wyraźniej, tak samo jak tupot naszych stóp.

Otoczyły nas dźwięki: nasze sapanie, szum krwi w uszach, stukot butów, ujadanie psów, nawoływania mężczyzn – z każdą chwilą bliższe. Zapewne mogliśmy przystanąć, zapukać do którychś drzwi i poprosić o pomoc, ale nie zrobiliśmy tego. Szliśmy coraz szybciej, a w końcu rzuciliśmy się biegiem – ja za Billem, który ciągnął mnie za rękę, tak że z trudem dotrzymywałam mu kroku, zdyszana, bez tchu. Torba objęła mi się niezbornie o nogi.

W końcu między szeregowymi domkami pojawił się prześwit, łukowe przejście prowadzące do wąskich arkad, w których za dnia mieściły się sklepiki. Spowity mrokiem przeciwniegi kraniec obiecywał kolejny załom, lecz zamiast niego napotkaliśmy szeroką bramę, lekko cofniętą i kompletnie niewidoczną, dopóki nie znaleźliśmy się tuż przy niej.

Ponieważ psy już niemal nas dopadły, Bill pociągnął mnie za jej próg, objął mocno, uściśnął i szepnął w moje włosy: „Przepraszam”. Następnie odepchnął mnie od siebie, abyśmy nie dotykali się w momencie, gdy nas znajdują. Zamknęłam oczy i zastygłam w oczekiwaniu na psie zębiska, mając nadzieję, że to już nie potrwa długo.

Wszystko wydarzyło się jakby równocześnie: psy, mężczyźni, snop światła latarki wycelowany prosto w twarz. Uniosłam

rękę, aby osłonić oczy, słysząc przy tym ciężki oddech naszych prześladowców, ich donośne głosy. Zęby zaczęły mi dzwonić, aż musiałam zacisnąć szczęki. Krzyki dobiegające zza kręgu blasku zlewały się w jeden, płynący z gardła dowódcy Niemców:

– Ręce do góry! Pod ścianę!

Wytoczyliśmy się na zewnątrz, Bill stanął po jednej jej stronie, ja po drugiej. Podniosłam ręce i aby się nie przewrócić, wsparłam czoło o szorstki ceglany mur.

Wyobraziłam sobie mieszkających za nim ludzi, jak przemknęli niczym myszy pod zewnętrzną ścianę, by nasłuchiwać z podnieceniem i – być może – ze współczuciem. Zagryzłam dolną wargę, byle się nie rozpłakać, byle nie pozwolić, aby tak to się skończyło.

CZĘŚĆ I




VRAŽNÉ

TERYTORIUM OKUPOWANEJ CZECHOSŁOWACJI

czerwiec – październik 1944

1

ojna szalała w Europie piąty rok – niczym tornado rozdzielała bliskich, bezpowrotnie odrywała miliony ludzi od ich rodzin. Niektórzy jednak odnajdowali się dzięki niej. Tak jak ja i Bill. Nie mający szans spotkać się w innych okolicznościach Czeszka ze wsi i Anglik z Londynu, rzucając się wzajemnie w ramiona. Uczepiliśmy się siebie mocno i już nie puściliśmy.

Poznanie się zawdzięczaliśmy Oślizgłemu Kapitanowi. Nazywałam go tak w myślach, ponieważ za wszelką cenę chciał się przypodobać, przez co nim gardziłam. Mimo że był niemieckim oficerem, w niczym nie przypominał esesmanów, którzy pojawiali się w gospodarstwie, żeby wypytywać o mojego ojca i starszego brata Jana.

Zorientowaliśmy się, że jest inny, już pierwszego dnia, gdy postawiwszy nogę na naszej ziemi, zapukał do tylnych drzwi, zanim je otworzył. Moment później przesłonił wejście – krępy i dobrze odżywiony dzięki zarekwirowanym produktom wytworzonym nie tylko w naszym gospodarstwie, ale też w okolicznych.

Matka stała przy zlewie tyłem, krojąc ziemniaki. Upuściła do wody z pluskiem całą bulwę, po czym odwróciła się z nożem wciąż trzymany w prawej dłoni.

Kapitan jednym szybkim spojrzeniem ogarnął kuchnię: nóż, moją matkę odzianą w fartuch, mnie z książką rozłożoną na stole, Marka bawiącego się na podłodze.

– Rozumiecie, co mówię? – zapytał grzecznie, jakby nie wiedział, że większość osób w okolicy jest co najmniej dwujęzyczna.

– Oczywiście – odparła matka nienagannym niemieckim, grzbietem dłoni odgarniając sprzed oczu kosmyk włosów. Ja również skinęłam głową, ledwie zauważalnie.

Kapitan się rozpromienił.

– Mogę wejść? – zapytał.

Gdy matka uczyniła gest, który znaczył tyle co: „A mam coś do powiedzenia w tej sprawie?”, skwapliwie postąpił parę kroków naprzód.

Matka oparła dłoń z nożem o krawędź miednicy i zmarszczyła brwi, widząc błoto, którego Niemiec naniósł za próg. Mój młodszy brat Marek podniósł się na nogi. Choć miał tylko osiem lat, bardzo poważnie podchodził do swej roli jedyne go mężczyzny w domu.

Kapitan zdjął czapkę. Jego krótko przystrzyżone włosy okazały się szpakowate. Miał szczerą twarz wieśniaka, który przywykł do przebywania pod gołym niebem. Cienkie wargi mogły świadczyć o podłości charakteru, lecz zmarszczki w kącikach oczu wskazywały na kogoś, kto lubi się śmiać. Z gołą głową wyglądał na starszego niż w wojskowej czapce z daszkiem.

– Rozejrzałem się po waszym gospodarstwie. – Twarz matki pociemniała, szybko więc dodał: – Chciałbym zaferować pomoc przy zbiorze plonów.

Aby potem je skonfiskować, dopowiedziałam bezgłośnie, wiedząc, że matka myśli o tym samym. Niemcy rekwirowali każdą rzepę i wszystek owies, nie przepuszczając również szynkom, któreśmy robili.

– Przy tartaku w Mańkowicach mam grupę jeńców, którzy pracują przy naprawie drogi, ale mógłbym odżalować jednego czy dwóch do pomocy wam w najgorętszym okresie. Kazał mi rozwijać leśnictwo i rolnictwo na tym terenie – wyjaśnił. – A wasze gospodarstwo wydaje się za duże jak na waszą dwójkę.

– Trójkę – poprawił go Marek, na co matka ostrzegawczym gestem położyła mu dłoń na ramieniu.

Tymczasem kapitan tylko skinął głową i z powagą powtórzył:
– Trójkę.

Oczywiście miał rację. Nawet gdybyśmy pracowały od świtu do nocy, nie miałyśmy szans we dwie zrobić tego, co w normalnych warunkach robili dwaj najęci robotnicy polowi pod okiem mojego ojca i Jana.

– Jak się nazywasz? – przyjaźnie zagadnął mojego brata.

– Marek – odparł chłopiec po krótkim wahaniu, przedstawiając się imieniem, które otrzymał po swym czeskim dziadku ze strony ojca. Poza domem i w szkole był znany jako Heinrich, po dziadku ze strony matki.

Wymieniłyśmy spłoszone spojrzenia.

– Macie bardzo ładne gospodarstwo – pochwalił kapitan. – Wychowałem się na wsi, wiem więc, ile pracy się z tym wiąże.

Pomyślałam, że już wolę prawdziwych Niemców, którzy nie silą się na rozmowę, za to przeszukują cały dom, wywracając wszystko do góry nogami, jakby mieli takie prawo. Dzięki temu można ich było śmiało nienawidzić. Ilekroć się zjawiali,

wbijaliśmy wzrok w podłogę, żeby miną czy wyrazem oczu nie zdradzić się ze swoją nienawiścią.

Tymczasem Oślizgły Kapitan już przy pierwszej wizycie uciekł spojrzeniem, kiedy na niego popatrzyłam.

– Jakie prace są najpilniejsze? – zapytał.

– Przede wszystkim trzeba zebrać siano, zanim przyjdzie burza – odparła matka. Dziwnie było słyszeć, jak mówi po niemiecku w domu, gdzie od pięciu lat, odkąd Niemcy zajęli Pragę, rozmawialiśmy wyłącznie po czesku.

– Zatem do jutra rano – powiedział kapitan, zakładając czapkę i wyciągając prawe ramię w geście pozdrowienia, przypominającym raczej próbę zasłonięcia oczu przed słońcem. – *Heil Hitler!*

Odmruknęliśmy coś, po czym kapitan obrócił się i wyszedł. Marek zaś z powrotem usiadł.

Na zewnątrz cichły kroki kapitana. Ponieważ jedną nogę miał sztywną, dolatywało nas nieregularne postukiwanie obcasów oficerek. Przypuszczałam, że właśnie dzięki temu kapitan nie morduje Rosjan na froncie wschodnim ani nie ściga po lasach partyzantów takich jak mój ojciec i starszy brat. Może w ogóle miał sztuczną nogę.

Uznawszy, że kapitan znalazł się poza zasięgiem słuchu, matka przeszła na czeski:

– Nie powiem, zawsze to jakaś pomoc. Pod warunkiem, że nie będzie nam siedział cały czas na karku.

Nazajutrz o wpół do szóstej rano, gdy wraz z matką jadłam śniadanie, od strony wrót na podwórko rozległy się głuche odgłosy.

Matka dopiła kawę zbożową i narzuciła chustę na ramiona.

Trzymała się niezwykle prosto, a szczęki miała zaciśnięte, jakby zamierzała pokazać przybyłym, że jest gospodynią pełną

gębą, a nie tylko żoną gospodarza. Kręcone włosy zakryła czarną chustką, co uczyniło z niej postać surową, a nawet przerażającą. Właśnie wsuwałyśmy stopy w chodaki, gdy Oślizgły Kapitan zapukał do drzwi i zajrzawszy do środka, grzecznie zapytał, czy jesteśmy gotowe na przyjęcie robotników. Był taki zadowolony z siebie, że najchętniej trzepnęłabym go w ucho.

– Obawiam się, że będę musiał zostawić jednego strażnika z powodu waszych mężczyzn. – Wzruszył przepraszająco ramionami.

Matka zmilczała, zatrzasnęła mu drzwi przed nosem, po czym przecięła kuchnię na wskroś i wyszła drzwiami frontowymi na podwórko, aby zdjąć belkę ryglującą wrota. Na drodze stała ciężarówka z około dwudziestoma mężczyznami na pace. Piątka jeńców i starszawy strażnik zeskoczyli na ziemię i skierowali się do przejścia, które matka utworzyła, przytrzymując jedną część wrót. Kiedy przechodzili gęsiego obok niej, przyglądała się im baczenie. Stawkę zamykał kapitan, który z namaszczeniem, choć zupełnie niepotrzebnie, pomógł matce opuścić belkę na swoje miejsce.

Jeńcy wmaszerowali na podwórko i zatrzymali się raptownie na donośny, przypominający szczerk rozkaz strażnika. Przyglądałam się temu wsparta ramieniem o framugę drzwi, podczas gdy Marek czaił się za moimi plecami i także popatrywał na zewnątrz.

Mężczyźni ustawili się w szeregu – i wtedy zobaczyłam Billa po raz pierwszy. Odróżniał się od reszty ze względu na jasne włosy, stalowe oczy i puciołowatą twarz jak u małego chłopca, niemalże zbyt urodziwą, aby należała do przedstawiciela płci brzydkiej. Od razu pomyślałam, że jest Polakiem, nie miałam bowiem pojęcia, że i wśród Anglików zdarzają się blondyni.




WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A
15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059